ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY MŁODZIEŻY

WYDAWANY Z ZAPOMOGI MINISTERSTWA WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO

POD REDAKCJĄ

LEOPOLDA WĘGRZYNOWICZA

ROCZNIK III.

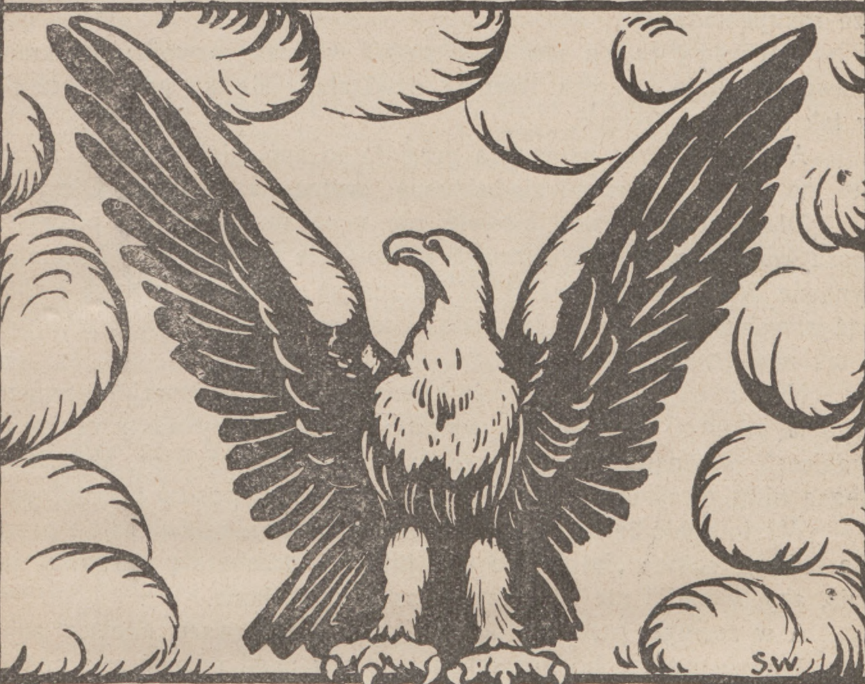
W KRAKOWIE
NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO
CZCIONKAMI DRUKARNI „SARMACJA“ W KRAKOWIE
1922

TREŚĆ ROCZNIKA III.

Administrację Orlego Lotu objęła **Nakładowa Księgarnia Geograficzna „Orbis", Kraków, Dębniki 41.** Listy, przesyłki pieniężne i zwroty niesprzedanych egzemplarzy należy wysyłać pod adresem Księgarni „Orbis".

ROK III. Styczeń 1922. Nr. 1.

ORLI · LOT ·



MIESIĘCZNIK · KRAJOZNAWCZY · ORGAN · KÓŁ · KRAJOZNAWCZYCH · · MŁODZIEŻY · P · T · K ·

WYDAWANY Z ZAPOMOGI SEKCJI OŚWIATY POZASZKOLNEJ M. W. R. I O. P., NAKŁADEM P. T-STWA KRAJOZNAWCZEGO.

PRZEDPŁATA 500 MK., POJEDYNCZY EGZEMPLARZ 60 MK., DLA KÓŁ MŁODZIEŻY P. T. K. 45 MK. ADRES: KRAKÓW, GRODZKA 64. II.

Przy Nowym Roku.

Gdybyśmy zrobili wykres odbudowy państwowości polskiej, zauważyćby można, jak w ciągu tych trzech lat (1919—1921) linja naszego rozwoju stale pomyślnie się wznosi i na przyszłość jak najlepsze rokuje nadzieje.

Gdybyśmy za ten sam czas zrobili wykres rozwoju prac krajoznawczych, linja wykresu również dźwigałaby się ku górze, lecz nie w tak szybkiem tempie.

A właśnie teraz najwyższa pora do rozwinięcia szerokich skrzydeł, do Orlego Lotu nad zjednoczoną, wolną, zakwitającą Ojczyzną.

Dławieni od niewoli ojcowie nie mieli możności tyle poświęcić czasu krajoznawstwu, ile wymaga to doniosłe zagadnienie. Natomiast synowie Wolnego Państwa winni baczną na nie zwrócić uwagę i chłonąć umysłem a sercem jego wartości tak niesłychane, tak przebogate, a tak nam jeszcze obce.

Nadchodzi rok nowy, rok czwarty wolności naszej, rycerskim czynem młodego pokolenia wywalczonej. Ustawiwszy warty czujne na granicach, wewnątrz kraju miecze przekujemy na lemiesze, aby zaniedbaną niwę ojczystą przeorać i pod błogosławiony posiew przygotować.

Wy to robić będziecie, Młode Orlęta. Jeno nie odwlekajcie pracy, nie mówcie sobie: „jutro", bo do „jutra" to trzeba się szykować już dziś, aby wypadki nie zaskoczyły nas niespodzianie.

A w szeregu prac ku dobru Polski najpierwsze miejsce zająć musi krajoznawstwo, bo gospodarz najpierw musi poznać swe gospodarstwo, a wódz musi znać teren przyszłej walki.

Nie odkładajcie więc i nie bagatelizujcie najdonioślejszych obowiązków, Wy, co jesteście przyszłymi gospodarzami kraju i przyszłymi wodzami ludu.

Do wielkich tych obowiązków należycie przygotować się trzeba, niech więc zapłonie w sercach Waszych ta gorąca miłość do Ziemi Ojczystej, poczęta z wypełnienia najmilszego przykazania:

„POZNAJ SWÓJ KRAJ!"

Warszawa, 31 grudnia 1921.

Dr. K. DOBROWOLSKI.

Na progu nowego życia.

W sercach naszych świeżo jeszcze tkwi pamięć tych czasów, kiedy idea Wolnej Polski była głównym ośrodkiem dążeń młodzieży. Idea ta porwała masy, pozwoliła rozwinąć wysoko skrzydła wzniosłego idealizmu i poświęcenia, a w blaskach jej wykuwały się prześliczne dusze, niezłomne charaktery. Gdy zaś przyszła straszna burza dziejowa, krew polskiej młodzi, silna wola społeczeństwa oraz szczególny zbieg okoliczności sprawiły, że spełnił się sen najdroższy o niepodległej swobodnej ojczyźnie. Z chwilą tą wyłoniły się przed młodzieżą polską nowe, ważne zadania. Dotąd obowiązek główny polegał na walce zbrojnej, dotąd umierano w szarem polu z wołaniem o wolność, o całość granic Rzeczypospolitej; teraz, skoro podwaliny własnej państwowości wzniesione, trzeba przedewszystkiem umieć żyć dla Polski!

Ciężkie to i niełatwe zadanie. Krótki okres naszej niezawisłości politycznej wykazał dowodnie ile w społeczeństwie tkwi jeszcze ujemnych cech odziedziczonych po przodkach, przejętych od zaborców... Kłótnie, egoizm, niewysoki poziom moralny napawają nas smutkiem. Dawne orle loty młodzi nieco osłabły — nieraz błądzą i kierunku nie znają... Ale przyjść musi lepsze jutro. Zwiastują je dążenia — owe kwiaty wiośniane, świeże i wonne — które coraz częściej się pojawiają, wołając głosem gromkim: czas już zbudzić się i rozpocząć nieugiętą walkę o moralne odrodzenie narodu. Czas wielki, bo dla narodu najobronniejszą warownią, pancerzem spiżowym jest siła moralna, hart ducha, wewnętrzna wartość jego synów. Czeka nas wielkie dzieło przebudowy wewnętrznej, w którem młodzieży przypadła jedna z najważniejszych placówek. Wszak od niej zawisł los i obraz przyszłej Polski.

Jakie są drogi tej pracy? O tem słów parę. Ideałem naszym musi być wolna Polska, któraby wytężoną pracą pokojową umiała pielęgnować swe najlepsze zdobycze cywilizacyjne i tworzyć stale w szlachetnem współzawodnictwie z bratnimi narodami świata nowe wartości, będące źródłem szczęścia i złagodzenia cierpień dla całej ludzkości. Nowa Polska wzniesie wysoko sztandar tolerancji, uszanowania obcych narodowości i wszystkich wyznań religijnych. Będzie Polską pracy niezmożonej, żelaznej, bez której żadna jednostka — poza słabemi — nie może mieć prawa do życia, będzie Polską, gdzie najwyższą wartością stanie się piękno wewnętrzne człowieka i zdolność jego twórczego wysiłku.

Ku takiej Polsce musi iść młodzież z nieugiętą energją i płomiennym zapałem, ku niej zwrócić swe jasne, dobre oczy! Iść musi poprzez zacięty bój o mocne charaktery, co umieją wytrwać i osięgnąć powzięte zamierzenia; poprzez miłość do otaczającego świata, do braci siermiężnej chłopskiej i szarych tłumów robotniczych; poprzez nieustanne kształcenie umysłów i poznanie ojczystego kraju. Młodzież ta zdobędzie stalowe nerwy i zdrowie fizyczne, w słońcu radosnem obrązowi swe ciało, a muskułom nada tężyznę marmuru.

Jak Tatry wiosną strącają w otchłanie ciężkie okowy śnieżne i z morza bieli wyłaniają granitowe piersi, by sięgnąć po życie nowe, tak młódź polska pozbywszy się wad swych ojców przyniesie renesans swemu narodowi. W jej ręku zwycięstwo!

Pomnik T. Kościuszki na Wawelu.

Tuż przed samemi świętami stanął na wzgórzu Wawelskim na barbakanie Władysława IV. pomnik Kościuszki. Trudno sobie wyobrazić tak pod względem uczuciowym jak i artystycznym lepsze na ten cel miejsce. Odtąd



będzie witał Kościuszko wszystkich wstępujących na Wawel jakby chciał zawołać: Witaj wolny Narodzie! — Wszystkim też na widok jego zadrżą serca z wdzięczności dla ukochanego Naczelnika i wielkiego Wodza, który wskazał Narodowi drogę do Wolności.

JAN GADOMSKI.

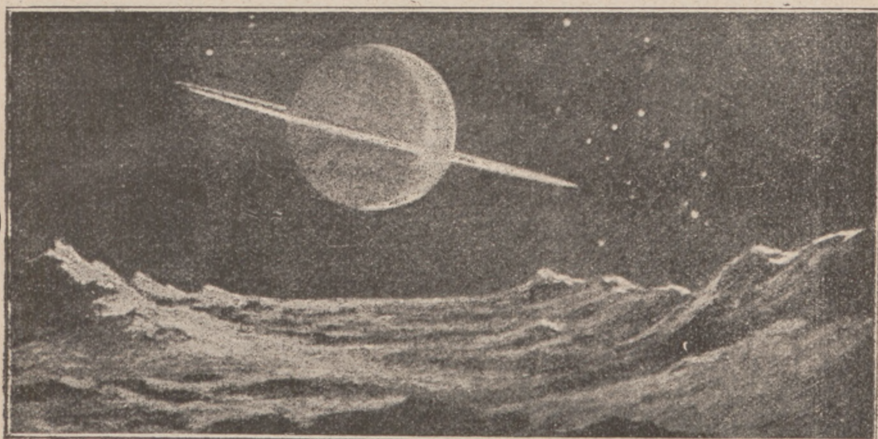
Z przestworzów wszechświata.

Drogą mozolnych badań, uciążliwej, żmudnej pracy całych pokoleń, drogą zawiłych, długich rachunków i obliczeń, doszedł człowiek do świadomości ogromu otaczającego wszechświata i zdołał wyrobić sobie przybliżone pojęcie o przestrzeni, w którą wrzucony wyższą wolą, przykuty do drobnego globu ziemi, — pędzi swój żywot.

Bardzo niewielu z pośród ludzi zdaje sobie sprawę z olbrzymich wymiarów i kunsztownej budowy świata, oraz znikowej i skromnej w nim roli naszej ziemi.

Czasem, gdy w noc pogodną zwrócimy nasze oczy w niebo wyiskrzone tysiącami gwiazd, przepasane tajemniczym szlakiem Drogi Mlecznej, — wówczas myśl nasza ulata poza ziemię; zadajemy sobie pytanie, czem są w istocie owe świetlne punkty, rozsiane po niebie, jakie ich wymiary, jak daleko sięgają w przestrzeni, dokąd rozciąga się sama przestrzeń, czy ilość gwiazd jest skończona i czy ograniczoną, skończoną jest przestrzeń wszechświata.

Te i tym podobne pytania zachęcały umysły badaczy żądnych wiedzy do ich mozolnych dociekań. Niezmordowana praca długich, bezsennych pogodnych nocy, zastosowanie niesłychanie subtelnych narzędzi naukowych, pilne opracowywanie uzyskanych materjałów obserwacyjnych, — pozwoliły po długich trudach przeprowadzić „sondowanie" nieba, zbadać wymiary i ruchy gwiazd, przeliczyć i „zważyć" jaśniejsze z pośród nich, oraz przekonać się o podrzędnej roli naszej planety wśród olbrzymich słońc-potworów.



Badając dostępne nam jedynie promienie świetlne, przybywające, mimo olbrzymiej szybkości, nieraz dopiero po upływie długich lat z odległych ciał niebieskich, wymierzając dokładne ich pozycje na niebie, zaprzęgając do pracy potęgę, jaką stanowi rachunek matematyczny, — udało się uczonym na wiele z gnębiących ludzkość pytań częściowo odpowiedzieć.

Główną zdobyczą badań jest zepchnięcie ziemi, której starożytność i średnie wieki przypisywały dominującą rolę w wszechświecie, na plan drugi, lub trzeci, oraz wyrobienie pojęcia o olbrzymich wymiarach świata i przedziwnej jego budowie. Badania wykazały, że jedne i te same prawa rządzą ciałami niebieskiemi, że ciała te oddzielone od siebie ogromnemi, zimnemi, pustemi dla obserwatora przestrzeniami, poruszają się z określonemi szybkościami ku nieznanym celom, mkną ku nieznanym przeznaczeniom. Drobne, świecące gwiazdki okazały się słońcami podobnemi naszemu słońcu, nieraz znacznie od niego większemi. Badania pozwoliły wykryć olbrzymie ilości słońc, złożonych z dwóch lub więcej globów, krążących z niezmierną dokładnością dookoła siebie. Analiza promieni świetlnych gwiazd pozwoliła zbadać i wyliczyć ich składniki chemiczne, oraz określić w przybliżeniu wy-

sokie ich temperatury. Zapomocą lunet-olbrzymów, wzmacniających tysiące razy siłę oka ludzkiego udało się rozłożyć pas Drogi Mlecznej na miljony odległych gwiazd, oraz dostrzedz nowe, nieznane zbiorowiska gwiazd, zbadać mgławice tworzących się słońc i na podstawie obserwacji ciał niebieskich, będących w rozmaitych stadjach rozwoju, wyrobić sobie pewne pojęcie o tworzeniu się ciał niebieskich oraz ich „życiu".

Dla oka naszego dostępne są te z pośród tworów niebieskich, które rozżarzone do wysokiej temperatury rzucają w przestrzeń fale świetlne, lub otrzymane z innych źródeł światło skierowują ku naszemu oku. Wykryto też i ciała ciemne, materję kosmiczną nieświecącą, tam gdzie przysłaniała nam ciała świecące.

Niestrudzona myśl ludzka, niezrażona nieraz, zdawałoby się, niezwalczonemi przeszkodami, bada dalej wszechświat, zastosowuje coraz to potężniejsze i czulsze narzędzia, zastępujące często organa dostrzegawcze, któremi nie obdarzyła nas przyroda, wykrywa coraz nowe nieznane fakty i zjawiska, — im więcej zdobywamy wiadomości o wszechświecie, tem większego doznajemy podziwu dla różnorodności zjawisk tam zachodzących, dla żelaznych praw, które niemi rządzą. Daleką jest jednak chwila, kiedy będziemy mogli sobie powiedzieć: wiemy już wszystko, raczej chwila ta nie nadejdzie nigdy.

Gawędy krajoznawcze.

1.

Koguty.

Zaiste trudno jest znaleźć stworzenie bardziej piękne i bardziej interesujące od koguta. Wszak oskubanego koguta Dyogenes prezentował słowami: „Oto człowiek Platona", co było bardzo trafnie powiedziane, ile że kogut ma wiele cech z psychiki ludzkiej: jest on zarozumiały, dumny i posiada wiele innych cnót.

Ma kogut zwykle piękny, zwichrzony czub, zaciera skrzydła, a nogami przytupuje w miejscu, co się przejawia zwłaszcza wyjątkowo silnie, gdy mu ktoś z przyjaciół mówi: „Wiesz, słyszałem jak mówiła Siemieniatka do Czubatki, że jesteś najpiękniejszym kogutem z całego miasta".

Kogut mówi wtedy skromnie: „Phi! co mnie tam ich bajania obchodzą", ale jednocześnie wskakuje na płot i często fałszywym, załamującym się głosem krzyczy swe „kukuryku!" co mniej więcej oznacza: „otom jest najpiękniejszy kogut, jestem ober-nad-kogut w całej Rzeczypospolitej!"

Obcując z ludźmi, kogut nabrał od nich wielu wad: kogut jest zazdrosny. Kogut nie lubi współzawodników. Mój Boże! któż to lubi? I Aleksander Wielki i Napoleon nie znosili konkurentów.

Gdy tedy zjawi się w zagrodzie inny jakiś czubaty obywatel, kogut wpada we wściekłość i z zadowoleniem rozszarpałby go na kawałki. Ale że takie załatwienie naraża na rozprawę sądową, przeto kogut lubi sobie ulżyć słownie i nie omieszka cisnąć konkurentowi zniewagi w tym guście: „moskiewska świnia", jeżeli konkurent wylągł się w Kielcach lub pod Płockiem,

albo też „szwabska morda“, gdy przybysz pochodzi z pod Wrześni lub Kościerzyszy. Naturalnie, że to uprzejme powitanie wywołuje niemniej uprzejmą reakcję w formie n. p. „c. k. małpa“ lub austrjacki szczeniak“, jeżeli kogut urodził się w Nowym Sączu lub koło Tarnowa.

I oto dla przyrodnika zjawia się bardzo ciekawe zagadnienie do klasyfikacji gatunków: kogut-świnia, kogut-małpa lub kogut-szczeniak. Wobec takich różnic gatunkowych, o pochodzeniu zaborczo-rozbiorowem, jeden krok już tylko do wzięcia się za czuby, a wtedy pierze mogłoby lecieć na wszystkie strony.

Drogie Koguty! Gdyby kto Was nie znał, rwałby sobie włosy z głowy i rozdzierał z rozpaczy szaty. Ja tego nie czynię, gdyż dokazałby sztuki ten, co potrafiłby wyrwać co z mojej łysiny, a na rozdzieranie szat nie pozwalają ani warunki klimatyczne ziem polskich, ani obecne stosunki ekonomiczne, ani też względy estetyczne.

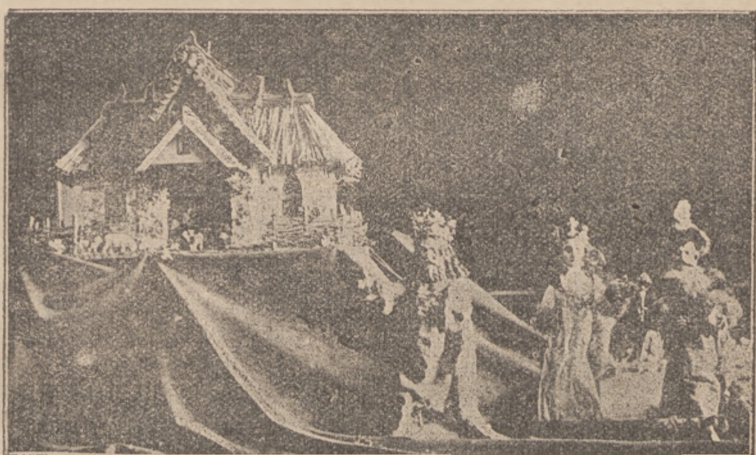
Ale ja nie rozdzieram szat i z innych jeszcze względów: oto ja Was znam dobrze, Kochane Kogutki, bo wielu z Was znam osobiście, a wszystkich po ojcowsku kocham. Wiem ja, Mój Czupurny Narodzie, że gdy Ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, cały lud koguci zupełnie zgodnie pędzi pod zagrożony Lwów, lub na Śląsk Górny i stają ramię przy ramieniu „austrjackie szczeniaki“ i „szwabskie mordy“ i „moskiewskie świnie“, aby bronić wolności kraju.

Wtedy jeden za drugiego życieby oddał w ofierze i krew przelał serdeczną, ale to tylko w czasie batalji.

Kogucie Drogi, czyż po demobilizacji zaczniesz znowu do swego brata i rodaka stosować słownik z Oleandrów i Ochoty?

Warszawa, styczeń 1922.

AL. JANOWSKI.



Szopka i Trzej Królowie — wykonał art.-mal. prof. T. Szumański.



WIDOK TATR Z KRZYŻNEGO.

Część sporna między białą linją (obecna granica) a linją idącą przez Lodowy i Jaworowy. — 1) Łomnica 2634. 2) Lodowy 2630. 3) Jaworowy 2424. 4) Prz. Polski Grzebień 2208. 5) Gierlach 2663. 6) Rysy 2503. 7) Mięguszowiecki szczyt 2437.

O Jaworzynę.

ODEZWA.

Rozstrzygają się losy polskich Tatr!

Krzywdzący wyrok Rady ambasadorów z 28 lipca 1920 narzucony nam w chwili, gdy wróg stał u bram stolicy, oddający ćwierć miljona rdzennie polskiego ludu na Śląsku cieszyńskim, Spiszu, Orawie i w Czadeckiem w ręce czeskie, pozbawił nas równocześnie najcudowniejszego zakątka polskiej ziemi — Jaworzyny, a temsamem północno-wschodnich grzbietów Wysokich Tatr. Czechosłowacja, która posiadała już na całej przestrzeni południowe, wschodnie i zachodnie zbocza tych gór, otrzymała nadto, tak na Orawie jak i na Spiszu, znaczne części północnych ich stoków. Polsce nie przyznano obecnie w Tatrach ani jednego kamienia, mimo, że jej granica przedrozbiorowa biegła przez Polski Grzebień głównym grzbietem Wysokich Tatr, mimo, że cała północna połać tych gór stanowi najściślej z resztą Podhala związaną jedność geograficzną, mimo, że i etnograficznie jest ten zakątek polskim. Ponadto pokrzywdzono dotkliwie mieszkańców przekrojonego przez pół Jurgowa i kilku okolicznych wsi spiskich, przyłączonych do Polski, odcinając od nich hale i lasy Jaworzyny, odwieczną i niezbędną podstawę bytu tamtejszych górali, skazując ich przez to na niechybną zagładę.

Międzysojusznicza Komisja graniczna, uznając niemożliwość utrzymania takiego stanu, przesłała Radzie ambasadorów nasz wniosek o przyłączenie Jaworzyny do Polski za odpowiednią poważną rekompensatę na innem miejscu. Sprawa ma się wkrótce rozstrzygnąć. Czesi jednak, czyniąc równocześnie propozycje ugody polsko czeskiej, nawet w tej drobnej stosunkowo kwestji granicznej nie okazują wcale dobrej woli i nie uznają słusznych wniosków polskich. Mimo posiadania całego szeregu pierwszorzędnych, po europejsku urządzonych miejsc klimatycznych na południowych zboczach Wysokich Tatr, chcą oni zatrzymać jeszcze Jaworzynę, przedstawiającą dla Polski, tak ubogiej w letniska, niesłychanie doniosłe znaczenie zdrowotne i nie myślą ustąpić nam tego zakątka, bez którego Tatr dla nas właściwie niema.

Jeśli więc Czesi nie zmienią w tej sprawie swego nieustępliwego stanowiska, apelujemy do Rządu, aby wyciągnął z tego odpowiednie konsekwencje, które w dalszem następstwie wyciągnie także całe społeczeństwo polskie.

Niech z piersi Narodu wzbiją się dziś potężne słowa roty:

„Nie damy ziemi, szczytów Tatr!"

Za Towarzystwo Kresów Południowych:

Prof. Dr. Wł. Semkowicz, prezes. *Dr. Kaz. Dobrowolski*, zast. sekr.

Za Polskie Towarzystwo Tatrzańskie:

Prof. Dr. Władysław Szajnocha, prezes. *Stanisław Porębski*, sekr.

Za Polskie Towarzystwo Krajoznawcze:

Prof. Aleksander Janowski, wiceprezes. *Dr. Eustachy Nowicki*, sekr.

Koła krajoznawcze młodzieży wezmą też gorąco do serca sprawę Jaworzyny i omówią ją na swych posiedzeniach. Komitet wyda broszurę, którą w cenie 100 Mp. za egzemplarz można nabywać w redakcji „Orlego Lotu". Wskazanemby było urządzanie poranków lub wieczorków jaworzyńskich, któreby popularyzowały w szerszych masach wiadomości o Jaworzynie. Prosimy o nadsyłanie wiadomości o pracach Kół w tym kierunku. *Redakcja.*

WŁADYSŁAW ORKAN.

PODHALE.

Chces z wysoka spoglądnąć
Na syćkie Podhala strony,
To hybaj, bracie, w Pieniny
I wyjdź na Trzy Korony.

Uwidzis obsar tej ziemi,
O jakim oko nie śniło,
I wzdychnies: Coby być mogło!
Ba coz, kieby to było.

Prost od stóp ku połedniowi
Spiskie ci legną pagórki —
Mozes w nich cytać, jak w mapie,
Kiebyś uherskie znał durki.

Obrócis sie na północ,
To ci sie w ocach zamrocy
Naprociw tego ogromu,
Co sie górami kajś tocy...

Łańcuch zachodzi za łańcuch,
Grzbiet za grzbiet coraz to iny,
Jaze, jak wody z za lądu,
Wynikną lackie niziny.

Teraz na zachód sie obróć:
Coz widzis? — Rówień syroką —
Jaze ná Tatrach orawskich
Ścigłe zatrzymie sie oko.

Mozes ślebodnie wędrować
Po podhalańskich dziedzinach —
Znikąd ich telo nie przejrzys,
Co z tych Trzoch Koron w Pieninach.

Dyć-my hań wetrój raz stali,
Jaśni na niebie, jak świece —
Z hańtąd my wytycowali
Podhalskiej ziemi granice.

Hań — po uherskie peśty,
Hań — po słowiackie pohorza,
A hań — po lackie niziny,
Co lśnią jak rąbki morza.

Ciorśtyna mury wyniesłe,
Co juz odziały sie w trawę,
Rzecy głosiły nam przesłe,
Dawno minioną sławę.

Na nowotarskiej równi,
Ka sie Dunajec wyświeca,
Jakby ze śniska zjawione
Wyrosło miasto, stolica.

Hej Boze, co sie dumało,
Co sie nam wte hań nie śniło!
Jeze onoby mogło być — —
Ba coz, kieby wej było.

Prof. WŁ. SZAFER.

Osobliwe zrosty drzew.

Każdy obserwujący uważnie drzewa w lesie zauważy z łatwością ogromną, niemal niewyczerpaną rozmaitość kształtów ich pni, koron, konarów i gałęzi. Porównując dokładniej tuż obok siebie stojące drzewa spostrzeżemy, że wpływają one na siebie wzajemnie w sposób uderzający. Oto np. widzimy, że pod sklepieniem potężnego drzewa napróżno usiłują rosnąć inne okazy i że „przygłuszone" przez tego lokalnego potentata mają one wygląd suchotniczy i prędzej czy później mrą wskutek uschnięcia. Patrząc na układ gałęzi koron drzew, stanowiący „strop" lasu (położywszy się na wznak w lesie łatwo go zaobserwujemy) zauważymy, że kierunek i długość gałęzi sąsiadujących ze sobą okazów zależą ściśle od siebie i że wymijając się **nigdy** się one wzajemnie nie zasłaniają, lecz gałęzie jednego rosną w lukach pomiędzy gałęziami drugiego. W tej umiejętności ekonomicznego wyzyskania

światła tkwi tajemnica zdolności gromadnego, czy też lepiej powiedzmy — socjalnego życia, jakie prowadzą drzewa rosnące razem w społeczeństwie drzew czyli w l e s i e.

Nader interesującą jest historja powstawania lasu. W różnowiekowych młodnikach każdego niemal większego lasu mamy możność śledzić samodzielnie ten ciekawy proces. Czynnikiem, który z młodników zasianych przez człowieka lub przyrodę, stwarza w szeregu ewolucyjnych przemian las, jest przepotężny i w przyrodzie wszechobecny czynnik w a l k i, bezpardonowej



Graby.



Dęby.

walki o byt. W tej walce o światło w powietrzu i o pokarmy w glebie pada ofiarą olbrzymi procent osobników, tak, że w skład ostateczny „lasu“ wchodzą tylko nieliczne, z w y c i ę z k i e okazy, które umiały pokonać swych konkurentów. Ponieważ owa walka, o której mówimy, odbywa się długo, przez dziesiątki (a nawet setki) lat, przeto jej „krwawe“ epizody (atak, obrona, rany i śmierć) uchylają się oku niewyszkolonego obserwatora. Rzadko tylko ujawnia się ona w formie tak uderzającej, że każdy zauważyć ją może. Takie to właśnie dwa epizody wiecznie trwającej walki o byt w lesie przedstawiają nam załączone powyżej ryciny.

Oto widzimy fotografję zdjętą z natury (tuż pod t. zw. Panieńskiemi Skałami w pobliżu Krakowa), przedstawiającą nam dwa obok siebie stojące graby, ze sobą „zrośnięte“. Owo „zrośnięcie się“ drzew-sąsiadów, którego przyczyną było zbyt wielkie zbliżenie się do siebie okazów, nastąpiło z tego powodu, że konar jednego tarł (poruszany wiatrem) tak długo o pień drugiego, aż ich miazgi, t. zn. tkanki żywe pod korą schowane, zetknęły się i zrosły się, tworząc żywy łącznik pomiędzy dwoma grabami. Od tego momentu połączenia się dwu grabów-sąsiadów przez zrost ich żywych tkanek upłynęło wiele lat, w czasie których ze sobą zrośnięte drzewa, jakby bracia sjamscy, nie ustawały w walce. Fotografja nasza przedstawia moment tej walki w stadjum tak daleko posuniętem, że jeden rzut oka wystarcza, ażeby powiedzieć, który z zapaśników zwycięży. Oto widzimy, że jeden z nich ma pień grubszy, koronę dużą i obfitującą w gałęzie (a więc i w liście), drugi zaś rośnie słabiej, ma pień cieńszy, koronę bez porównania mniejszą, a w niej liczne gałęzie obumarłe. Pierwszy jest zwycięzcą, a drugi pokonanym. Nad pokonanym wznosi się (widoczna dobrze na fotografji) uderzająco gruba i długa gałąź zwycięzkiego sąsiada, która żyje kosztem zwyciężonego, zabierając mu przez ów żywy łącznik (miejsce zrostu) pożywienie pobierane z ziemi, a zieloną koroną rabując mu światło życiodajne. Jeszcze przez kilka lub kilkanaście lat opierać się będzie grabowi-zwycięzcy grab pokonany, lecz z czasem ulegnie mu zupełnie: korona jego uschnie a pozostanie tylko sam pień, z którego wszystkie soki czerpać będzie odtąd grab-zwycięzca, jakby rozkraczony na dwu nogach olbrzym.

Szczególny przypadek zrządził, że kilka metrów od tej walczącej ze sobą dwójki grabów stoi inna grupa: dwa „zrośnięte ze sobą dęby. Popatrzmy na ich fotografję (str. 11). Tu walka już skończona: zwycięzca pozbawił już samodzielnego życia swego sąsiada i dziś zbiera niejako owoce swego sukcesu wojennego, czerpiąc pokarmy z ziemi nietylko swoim pniem, ale także pniem swego pokonanego sąsiada, którego korona uschła i odpadła...

Widzimy przeto na przykładzie „zrośniętych“ drzew, który omówiliśmy, że walka drzew w lesie nie jest utopją czy fantazją biologa, lecz że staje się ona niekiedy obrazem walki rzeczywistej, w swej wyrazistości niemal drastycznym.

Kto ma oczy otwarte na zjawiska życia lasu dojrzy w nim jednak nietylko te uderzające, lecz bądź co bądź wyjątkowo tylko zdarzające się epizody walki wręcz „zrośniętych“ drzew, lecz zauważy liczne inne objawy wszechpotężnej i twórczej walki o byt, która w przyrodzie całej władając, pozbawia życia słabych, utrzymuje zaś przy nim mocnych i zwycięskich.

Dom wycieczkowy w Zakopanem.

W naszem piśmie po raz trzeci piszemy w tej sprawie. Pamiętacie może z ubiegłych lat artykuliki, w których podaliśmy dzieje powstania tak pożytecznej instytucji, plany jej dalszej rozbudowy i rys działalności w pierwszym roku istnienia. Świetny rozwój wstrzymała jednak na pewien czas dotkliwa katastrofa: po półrocznem istnieniu Dom wycieczkowy dla młodzieży im. ks. J. Stolarczyka spłonął doszczętnie w grudniu 1920 r.

Pozostały tylko czarne zgliszcza i osmalone fundamenty, a z całego bogatego inwentarza dwa żelazne łóżka i 32 sienniki. Prawda, i nadzieja

wypłaty, dość wysokiej na ówczesne czasy asekuracyjnej kwoty. Cóż jednak znaczyły te pieniądze, skoro rosnąca z dnia na dzień drożyzna materjałów budowlanych i robocizny wymagała conajmniej czterokrotnej sumy na odbudowę!

W Podhalańskim Oddziale Pol. Tow. Krajoznawczego nie założono jednak rąk i nie oddano się bezpłodnej jeremiadzie nad zgliszczami. I jak poprzednio z podziwu godną szybkością przemieniono drewniany budynek po Muzeum Tatrzańskiem w gospodę dla młodzieży, tak i teraz energja i silna wola dźwignęły w paru miesiącach nowy Dom wycieczkowy, wśród niepomyślnych warunków, wśród przykrego zmagania się z kłopotami pieniężnemi. Że już w lecie nowy budynek, wystawiony w stylu zakopiańskim, mógł gościć w swych ścianach setki młodzieży, że przerwa w działalności naszego schroniska była tak krótka, jest to niemal wyłączną zasługą p. Ksawerego Praussa, członka zarządu Oddziału. Jest on inicjatorem, budowniczym i opiekunem gospody, pełnym pomysłowych planów i żelaznej, konsekwentnej energji. Życzyćby należało młodzieży, aby we wszystkich częściach naszej ziemi znalazła zawsze tak życzliwych przyjaciół, jak niestrudzony twórca podtatrzańskiej instytucji, którego nie lepiej nie charakteryzuje, jak telegram wysłany tuż po pożarze: „Gospoda spłonęła, — plany odbudowy wysyłam".

Nie czekając na wypłatę odszkodowania asekuracyjnego, — które ostatecznie wyniosło 575.000 mk., — zarząd zaciągnął natychmiast pożyczkę, aby zakupić jak najprędzej materjały budowlane, niezbędne do odbudowy frontowego domu. Ile dzięki temu brakowi zaoszczędzono pieniędzy, zmiarkuje każdy, porównawszy ceny z grudnia 1920 z cenami w połowie 1921. Nie zrobimy chyba myłki, obliczając oszczędności na jaki miljon marek, jeżeli nie więcej. Plac uprzątnięto, zgliszcza sprzedano za trzydzieści kilka tysięcy i postanowiono ze względu na koszty odbudować na starych fundamentach dom drewniany w stylu zakopiańskim, zmieniając jednak zewnętrzny rozkład w kierunku bardziej celowego wyzyskania miejsca. Plany nowego budynku wykonał inż. Wesołowski Eugenjusz. Zmiany wyszły na dobre: świetlicę (bufet) powiększono znacznie; zamiast dwóch sypialni parterowych urządzono cztery, wskutek czego stanęło w nich 96 łóżek w miejsce dotychczasowych 64, a nadto pozostały jeszcze wolne kąty na umywalnie; na poddaszu uzyskano wielką salę na jadalnię, posiedzenia, odczyty, zabezpieczoną jak i parter, od zimna i cały rok zdatną do użytku; ponadto zbudowano na poddaszu dwie nowe sypialnie, mieszczące w sobie 80 łóżek z umywalniami, przeznaczone na użytek podczas lata. Wobec tych nowości front Domu wycieczkowego może w lecie pomieścić 180 osób, a przy dodaniu sienników, około 250. A przecież oprócz frontu dalsza odbudowa obejmie skrzydło, przez co do 400 wędrowcom zapewni się pobyt w czasie lata. Zimą, do której ostrego klimatu tylko część schroniska jest dostosowana i odpowiednio zaopatrzona, już dziś może znaleźć przytułek koło 120 osób, a po wykończeniu skrzydła do 200. Dotychczasowa odbudowa frontowej strony trwała cztery i pół miesiąca, poczem prowizorycznie ukończony budynek na nawo zaludniły licznie zgłaszające się wycieczki. Ruch był bardzo wielki: od 1 czerwca do 30 września obozowało w gospodzie 1728 osób, noclegów było 12 tysięcy. Pomyślcie, że płacono za nie po 20, potem 30 marek, podczas gdy w hotelach za pokój żądają po kilkaset! I teraz w narciarskim

sezonie płyną liczne zamówienia. Zgłaszają się uczniowie szkół powszechnych, średnich, słuchacze uniwersytetów, członkowie oddziałów Pol. Tow. Krajoznawczego, chwaląc sobie czystość gospody, taniość noclegów i utrzymania i sprężystość administratorki.

Jeżeli zarząd schroniska spełnia tak sumiennie dobrowolnie przyjęte na siebie obowiązki względem społeczeństwa, a głównie względem młodzieży, to nawzajem ma prawo żądać pomocy od tych, których wygodzie służy Dom wycieczkowy. Ci wszyscy, którzy korzystali z dobrodziejstwa naszej instytucji, powinni się stać gorliwemi jej przyjaciółmi i krzewicielami idei poznania rodzinnego kraju. Że jednak platoniczna przychylność, wprawdzie cenna — nie pomoże w dalszej odbudowie gospody i nie pozwoli zarządowi umorzyć zaciągniętych na kosztowne roboty pożyczek, przeto trzeba pomyśleć o bardziej realnych dowodach wdzięczności za ofiarną i bezinteresowną pracę dla dobra młodego pokolenia. Niewielkie kwoty na udziały Domu powinny napływać z każdej szkoły, która korzystała z jego usług. Możnaby czasem i dochód z wieczorków studenckich poświęcić choć w części na gospodę, trzebaby również zachęcać starszych do składania ofiar na cel tak szlachetny. Gdyby każdy młody turysta, który tu obozował tanio i wygodnie, zabrał się dzielnie do jednania zwolenników Domowi wycieczkowemu i werbował płacących wkładki członków, napewne przyczyniłby się w dużej mierze do podniesienia i rozwoju instytucji. Dlatego też i ten trzeci z rzędu artykulik o gospodzie kończymy wezwaniem: „Pamiętajcie o składkach na Dom wycieczkowy dla młodzieży w Zakopanem!“ *Jaz.*

Polskie Towarzystwo Etnologiczne.

W listopadzie ub r. zawiązane zostało P. T. E.

Wśród 37 założycieli Tow. znajdujemy wszystkich najwybitniejszych uczonych polskich, pracujących nad zagadnieniami mającemi związek z ludoznawstwem. Dokoła tych członków założycieli skupiają się członkowie czynni rozsiani po całym kraju. Członkami tymi mogą być wszyscy pracownicy naukowi, którzy odczuwają konieczność dla dobra sprawy narodowej, przeprowadzenia pracy na polu ludoznawstwa. Pierwszym dążeniem Tow. jest stworzenie rozległej sieci współpracowników, pokrywającej kraj cały. Powstanie takiej sieci ułatwi zogniskowanie wszystkich wysiłków rozproszonych, umożliwi dostęp do miejsc najodleglejszych i pozwoli w gromadzeniu materjałów często bardzo dla uczonych niemiejscowych niedostępnych. Nieoszacowaną pomoc może nam oddać młodzież szkolna udająca się na święta i wakacje do gniazd rodzinnych, może dostarczyć odpowiedzi na treściwie sformułowane pytania, które opracuje T. E.

Wierzymy w niezwalczoną siłę ducha młodzieży, liczymy na ich entuzjazm, który przez umiłowanie sprawy dokonywa cudów.

Siedzibą Tow. jest Warszawa, Krakowskie Przedmieście 66. Muzeum Etnograficzne. Prócz tego Tow posiada 7 sekretarjatów dzielnicowych: w Krakowie, S. Udziela Muzeum Etnogr. Wawel 7. J Żurowski, Uniwersytet — Lwów, prof. dr. A Fischer, Ossolineum — Poznań, prof. dr. J. Bystroń Uniwersytet — Wilno, J. Paczęłowska, Boufałła Góra 54 — Toruń, A. Górska, Rybaki 49 — Zakopane, J. Zborowski, Muzeum Tatrzańskie.

Wyprawa w Beskidy Obserwatorjum Astronom. w Krakowie.

W najbliższych tygodniach opuszcza mury Krakowa ekspedycja naukowa zorganizowana przez krakowskie Obserwatorjum Astronomiczne, celem przeprowadzenia badań wstępnych natury astronomicznej nad warunkami budowy Narodowego Instytutu

Astronomicznego w górach. Obserwatorzy w liczbie dwóch zamieszkają w specjalnie zbudowanym domku na szczycie Łysiny 912 m wysokiej, położonej o 10 km na wschód od Myślenic.

Wyprawa zaopatrzona jest w dwie lunety 11 cm, oraz 7 cm otworu, dla których pobudowano na szczycie góry specjalne pomieszczenia. Obserwatorzy zabierają z sobą radjostację, chronometry, narzędzia do badań meteorologicznych, zapasy żywności, oraz broń i narty. Oprócz specjalnych badań, stanowiących cel ekspedycji, obserwatorzy będą prowadzić na szczycie góry normalne prace Obserwatorjum Astronomicznego w Krakowie, z którym porozumiewać się będą zapomocą telegrafu świetlnego. W czasie prób wstępnych dokonanych jesienią ubiegłego roku udało się odczytywać gołem okiem z odległości 33 km sygnały świetlne, wymieniane pomiędzy szczytem góry, a Obserwatorjum krakowskiem.

Niechcąc obciążać skarbu państwa odniesiono się do Ministerjum Oświaty o skromną jedynie subwencję, którą uzyskano w całości; mamy nadzieję, iż resztę złoży społeczeństwo w postaci datków („śróbek"), które należy przesyłać na ręce Dyrekcji Obserwatorjum w Krakowie. Sądzimy, iż ogół poprze wydatnie cel tak ważny dla nauki polskiej, jak budowa Narodowego Instytutu Astronomicznego na ziemiach Polski.

Z życia organizacyj krajoznawczych.

Szopka, turoń i gwiazda w szkole. Zdaje mi się, że będą wyrazem ogółu kół, kółek, kółeczek Związków itp. organizacyj, jeżeli powiem, że potrzebują i to dużo pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. W podobnem położeniu znajdują się Koła Krajoznawcze o ile wogóle żyją, rozwijają się i czegoś chcą.



Turoń i gwiazda w gimnazjum VII w Krakowie.

Dążeniem każdego koła powinno być zorganizowanie wycieczki, zaopatrzenie się w przybory wycieczkowe, książki, mapy... a to wszystko takie drogie! — Mogą one jednak liczyć tylko na własną pomoc. — Poranki, przedstawienia, odczyty to zwyczajne przedsiębiorstwo dochodowe, któremi może kasa koła poważnie się zasilić. — Z tego rodzaju przedsiębiorstw wymienię tu urządzenie szopki z lalkami, turonie i gwiazdy, które ku uciesze kolegów można w każdej szkole pokazywać. (Patrz sprawozdanie Koła Gimnazjum VII w Krakowie).

Sekcja Kół Krajoznawczych Młodzieży zamierza wydać książeczkę z opisem jak przygotować szopkę, turonia i gwiazdę. Wpierw jednak chcielibyśmy zebrać pewien

materjał etnograficzny, aby módz te zwyczaje odtwarzać tak jak je tradycja ludowa przekazuje. Zwracamy się przeto do Młodzieży Polskiej, pochodzącej ze wsi i mniejszych miast by nam podali co wiedzą o zwyczaju chodzenia z szopką lub turoniem. Jak wygląda znana im szopka, jakie występują figury, jak przemawiają, jak wygląda turoń, kto mu towarzyszy, co mówią obchodzący z turoniem lub gwiazdą. Wszelkie plany i rysunki są tu bardzo pożądane. Prosimy też o podanie własnych projektów szopek wraz ze scenarjuszem dla lalek występujących. Wszelką pracę wynagrodzimy i wszelkie koszty zwrócimy.

Tylko obawiamy się czy prośba nasza odniesie skutek, bo na kwestjonarjusze nasze otrzymujemy zwyczajnie znikomą ilość odpowiedzi. Otrząśmy się raz z apatji i obojętności, niech każdy stara się w miarę możności dołączyć swoją cegiełkę do gmachu wiedzy o Polsce. *Redakcja.*

Koło Krajoznawcze im. B. Piłsudskiego w Krakowie. W gimnazjum VII w Krakowie istnieje zwyczaj, że co roku przed świętami Bożego Narodzenia zbierają się razem uczniowie z profesorami na wspólny opłatek. Przychodzą też na tę uroczystość byli uczniowie tego gimnazjum, dziś już akademicy lub ludzie na stanowiskach oraz rodzice. W tym roku po zwykłych przemowach, deklamacjach i po opłatku zjawili się na sali kolędnicy z turoniem i gwiazdę. Wprowadzeniem tej nowości zajęło się Koło kraj. a na poświętach przygotowuje szopkę Kolędnicy ci mają zamiar obejść i inne gimnazje, aby zapoznać młodzież naszą z temi zwyczajami ludowemi.

Redaktor: Leopold Węgrzynowicz. Nakładem P. T. K. w Warszawie.

Drukarnia Nakładowa w Krakowie.